

# Kotula, Tadeusz

---

Z badań nad romanizacją Afryki Północnej: problemy i metody : (w związku z książką M. Benabou, La résistance africaine à la romanisation, Paris 1976)

---

Przegląd Historyczny 67/4, 637-642

---

1976

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

## TADEUSZ KOTULA

Z badań nad romanizacją Afryki Północnej: problemy i metody  
(w związku z książką M. Benabou, *La résistance africaine à la romanisation*, F. Maspero, Paris 1976, s. 635, 5 mapek).

Afryka Północna (rzymska), odpowiadająca części dzisiejszego Maghrebu (Libia, Tunezja, Algieria, Maroko) uchodzi wobec obfitości i różnorodności historycznych źródeł za wzorcowe terytorium w studiach nad procesem romanizacji starożytnego rzymskiego Imperium. Literatura na temat romanizacji Afryki jest w związku z tym pokaźna i stale się powiększa dzięki nowym odkryciom, jak też nowym założeniom metodycznym i metodologicznym. Już pod koniec XIX w. J. Toutain postawił w książce o rzymskich miastach Tunezji problem intensywności i zasięgu romanizacji. T. R. S. Broughtonowi zawdzięczamy podstawową, już klasyczną (1929), monografię najlepiej rozwiniętej części Afryki Północnej, prowincji prokonsularnej (z Numidią). Ostatnio również J. Gascou wiele uwagi poświęcił procesowi romanizacji w pracy o rzymskiej polityce municypalnej w tejże Afryce Prokonsularnej. Wreszcie podsumowania najnowszych poglądów na omawiane zjawisko dokonano na VI Kongresie Epigrafiki Greckiej i Łacińskiej w Monachium (1972).

W całej literaturze przedmiotu kwestia postępów romanizacji rozpatrywana jest w ścisłym związku z taką czy inną reakcją, czy reakcjami autochtonicznej ludności afrykańskiej, nierzadko opierającej się tendencjom asymilacyjnym. Jednakże po raz pierwszy hasło oporu wobec romanizacji pojawia się w samym tytule większej pracy, w dodatku napisanej przez Afrykanina, który stara się rekonstruować badany proces z punktu widzenia starożytnych Afrykanów.

W swej ocenie współczesnej literatury M. Benabou usiłuje stanąć *sine ira et studio* między ekstremistycznymi pozycjami uwarunkowanymi wiekowym już konfliktem o wyraźne polityczne zabarwienie, na tle współczesnego kolonializmu i walki z kolonializmem. Krytykuje dwa krańcowe stanowiska, w których znalazła odbicie ideologia europejskich kolonizatorów i zrozumiała sprzeciw arabskich nacjonalistów. Wiąda one z jednej strony do przesadnie optymistycznej oceny sukcesów i skutków romanizacji Afryki, z drugiej do nie mniej fałszywej negacji, tendencyjnego umniejszania znaczenia tego procesu. Powiedzmy od razu, że poszukiwanie obiektywnego „złotego środka” jest zdecydowanie trudniejsze niż obrona ahistorycznych z pewnością, lecz w swej skrajności konsekwentnych postaw. Marokańczyk M. Benabou, docent 7 paryskiego Uniwersytetu, znajduje się w nader delikatnej sytuacji, chcąc w imię prawdy i uczciwości naukowej występować przeciwko wszelkim mitom i symplikacjom.

Należy zresztą przyznać, że na obu skrajnych pozycjach znaleźli się także niektórzy uczeni europejscy. W swej próbie, wcale nie łatwej, klasyfikacji poglądów autor odrzuca jakże uproszczony obraz dwóch Afryk, jakoby przedzielonych wyraźną linią demarkacyjną: rzymskiej, uległej i zromanizowanej, oraz rzekomo monolitycznej, wrogiej lub przynajmniej obojętnej wobec najeźdźców Afryki tubylczej. Podkreśla istnienie jednej tylko, lecz bardzo zróżnicowanej Afryki, w której nie tylko walczyły ze sobą — lecz nie wykluczając się wzajemnie koegzystowały, oddziaływały na siebie elementy rodzime i obce w stałej ewolucji. W dialektycznym ruchu

heterogenicznych pierwiastków zjawiska romanizacji i oporu wobec niej przedstawiały subtelną i złożoną mieszaninę koncesji i negacji w sferze stosunków politycznych, ekonomiczno-społecznych i kulturalnych. Na tak skomplikowanym tle historycznym, w Afryce, która ukazuje autorowi raczej zmienną twarz Proteusza niż podwójne oblicze Janusa, opór przeciw romanizacji był fenomenem niezwykle zagmatwanym, gdyż nawet wysoki stopień akceptacji rzymskich wpływów w jednej dziedzinie mógł się godzić z przejawami protestu w innych. Oto podstawowe założenia badawcze w książce M. Benabou, którego punkt widzenia wprawdzie nie jest pionierski, lecz bardzo konsekwentnie rozwijany.

We wstępie (także, s. 257 n.) autor obszernie definiuje samo pojęcie oporu wobec romanizacji, rozumiejąc pod nim wszelkie formy przeciwdziałania miejscowej ludności rzymskim wpływom oraz aktywnego chronienia własnych, odwiecznych tradycji. W szczególności rozróżnia opór w dziedzinie militarnej, jako zbrojną walkę Afrykanów z obcą agresją i okupacją, oraz opór w różnych dziedzinach cywilizacji i kultury (m. in. w religii). Tym dwu głównym aspektom oporu poświęca w kolejności dwie części książki. Tu nasuwa się pierwsza uwaga krytyczna. Należałoby oczekiwać zaraz w dalszych zdaniach wstępu definicji drugiego członu tytułu książki, wyjaśnienia, co z kolei autor rozumie pod terminem romanizacja, jak pojmuje historyczne zjawisko, które napotykało opór. Wyjaśnienia są bowiem bardzo różne i autor winien wyraźnie określić swą wykładnię, czego zresztą wymaga logiczny związek między obu hasłami składającymi się na tezę i antytezę problemu. Tymczasem wyjaśnienie takie znajdujemy dopiero na początku I części poświęconej walce zbrojnej. Co gorzej, definicja romanizacji u M. Benabou nie zadowala: chyba nie wystarczy stwierdzenie (s. 29), że jest to proces złożony, występujący na wielu płaszczyznach. Chodzi przecież o bardzo różnorodne oddziaływanie takich czy innych form rzymskiej cywilizacji na autochtoniczny substrat afrykański. A jeśli dalej (s. 30) autor widzi w romanizacji *le transfert de civilisation*, to czyżby sprzecznie z własnym założeniem uważał złożony proces „dawczo-odbiorczy” za jednostronną akcję rzymskich kolonizatorów?

Z kolei miałbym jeszcze większe zastrzeżenia do całej treści I części. Podana definicja oporu wskazywałaby, że M. Benabou traktuje zbrojne akcje Afrykanów przeciw ekspansji Rzymu jako opór wobec romanizacji. Zainteresowany czytelnik oczekuje więc wyjaśnienia, jak na przykład sens walki niezależnych Getulów z oddziałami rzymskimi za Augusta, później także z wojskiem króla Mauretanii Juby II wspierającego Rzymian, sprowadzał się do odrzucania określonych form romanizacji. Zapewne był to pośredni opór przeciwko rzymskim wpływom, które stopniowo tylko zaczęły oddziaływać na tubylców w wyniku postępującego w głąb Afryki podboju? Tego jednak trzeba się domyślać z tekstu referującego przebieg samej walki na podstawie źródeł i wcale już bogatej szczegółowej literatury, tej kwestii, poczynając od klasycznego dzieła R. C a g n a t, „L'armée romaine d'Afrique”. A może opór wobec romanizacji przejawiał się dopiero u plemion podbitych, które stopniowo zapoznawały się z „dobrodziejstwami” rzymskich rządów? I takie pytanie zadaje sobie czytelnik — nie znajdując na nie odpowiedzi u M. Benabou.

Możnaby tu zgłosić jeden jeszcze zarzut. Autor w sumie uważa, jak wspomniano, opór wobec romanizacji za „złożoną i subtelną mieszaninę negacji i akceptacji”. Niewątpliwie słusznie. Należałoby jednak wyraźnie wyeksponować w I części udokumentowane przykłady. Chyba M. Benabou zgodzi się z opinią, że zbrojny opór nie wykluczał romanizacji w dziedzinie kultury. Możliwe to ilustrować analogicznymi dowodami z całej historii powszechnej, ale w dziejach Afryki wartoby np. przedstawić bardzo pouczające perypetie mauretańskiej rodziny książęcej, z której w IV w. n.e. wyszli Firmus, zbuntowany przeciw Walentynianowi I *rex Maurorum*, i jego brat Gildon — komes Afryki, zarazem jednak sprawca groźnego powstania przeciw Honoriuszowi.

Osobiście całkiem się zgadzam z ogólnym założeniem, że w zbrojnej walce afrykańskich plemion z Rzymem wypowiadał się żywiołowy lub nawet świadomy opór wobec romanizacji, szkoda tylko, że założenie to pozostaje w książce zbyt milczące, że nie poparto go szczegółowymi dowodami. W rezultacie M. Benabou na blisko 230 stronicach (niemal połowa książki) położył główny nacisk na opis dobrze znanych faktów, historii walk w okresie wczesnego Cesarstwa na tle rzymskiej ekspansji i kolonizacji, organizacji oraz zarządu afrykańskich prowincji, rozbudowy granicznego systemu obronnego, afrykańskiej polityki poszczególnych cesarzy. Trudno się oprzeć wrażeniu, że chciano tu powiedzieć wszystko, a stało się to ze szkodą dla właściwego tematu i postawionej tezy. Wypadnie jednak uznać za zasługę autora, iż przy okazji dokonał rewizji ważniejszej literatury problemu, zwłaszcza nowszej, polemizując z wielu błędnymi poglądami i nieścisłościami (np. u J. Carcopino i M. Racht).

Swój warsztat metodyczny prezentuje M. Benabou znacznie pełniej w II części książki: opór w dziedzinie kultury przeciw naporowi obcej, wszechstronnie rozwiniętej cywilizacji rzymskiej. Łatwo dać się przekonać, że ustalenia w tej dziedzinie są znacznie trudniejsze. Historyk staje z jednej strony wobec bogato reprezentowanych elementów kultury „importowanej”, szerzonej przez zdobywców, z drugiej widzi — ubóstwo, strzępy miejscowej kultury, które zdają się ginąć w pozornie jednolitej prowincjonalnej cywilizacji powstałej w wyniku rzymskiego podboju. Chcąc badać zjawisko oporu w sferze umysłowej i artystycznej, musi współczesny uczony stwierdzić, że ideologia protestu autochtonów nie miała szans przetrwania, nie doszła do głosu w zachowanej literaturze i dziełach sztuki. Trudno dziś odtworzyć świadomość ludności skazanej na milczenie (s. 262). Autor cytuje słynne świadectwo Tacyty z dziełka „Agricola”, passus, w którym pośrednio wypowiedziała się opinia podbijanych Brytów określających cywilizację wrogów jako narzędzie niewoli (Agric. 21). Należy jednak zachować maksymalną ostrożność w interpretacji takich ustępów, jako źródła poznania politycznych przekonań ludów ujarzmionych przez Rzym. W starożytnej literaturze znaleźć można niejedną antyrzymską mowę barbarzyńskich wodzów, lecz mamy do czynienia z deklamacjami żywcem wyjętymi z klasycznych podręczników retoryki.

Dziś panuje niemal *consensus omnium* co do stopnia romanizacji ludności rzymskiej Afryki. Badania autora w pełni potwierdzają panujący sąd, że w skali ogólnej była to romanizacja formalna i raczej powierzchowna, w małym tylko stopniu docierająca do podstawowej masy Afrykanów, do niższych warstw społecznych. Co za tym idzie, przyjmuje się również dość powszechnie, że w prowincjonalnej cywilizacji afrykańskiej przetrwały bardzo silne tradycje tubylcze. Powiedźmy jednak od razu, iż M. Benabou zdołał przekonująco wykazać, że trwałość elementów autochtonicznych (*permanence berbère*) nie była tak niewzruszona, jak sądzili niektórzy badacze (m.in. Chr. Courtois, którego sugestywnym poglądom swego czasu zbyt ulegałem). Z kolei wszelako trudno zrozumieć dość nieoczekiwane i jednostronne stwierdzenie (wstęp do cz. II, s. 256), iż cywilizacja romano-afrykanów, będąca wszak przede wszystkim pewną koncesją, kompromisem z cywilizacją zdobywców, powstała dzięki oporowi w kulturze.

Autor ustala kryteria metodyczne. Skłonny jest rozpatrywać tubylcze tradycje afrykańskie jako przejawy kulturowego oporu. Takie założenie ma decydujące znaczenie dla wyboru metody badawczej w analizie form tego oporu rozpatrywanych kolejno we wierzeniach Afrykanów, w instytucjach, w dziedzinie językowej i onomastycznej. W zasadzie można się zgodzić z tym podstawowym założeniem, zwłaszcza jeśli uznamy rodzime tradycje kulturowe i trwanie przy nich za wyraz świadomej postawy autochtonów, a nie, co autor słusznie podkreśla, za lakuny, zahamowania procesu romanizacji (np. celowe zwalnianie przez Rzymian tempa asymilacji ustroju afrykańskiego miast, nadań kolejnych stopni rzymskiego statutu

municipalnego). Jednakże równoważąc lokalne tradycje ze świadomym oporem autor musi udowodniać w badaniu poszczególnych dziedzin kultury, że istotnie mamy do czynienia z tendencyjnym działaniem. Jak zobaczymy, w pewnych wypadkach nie jest to łatwe.

I jeszcze jedna kwestia związana z metodyką badań. M. Benabou uważa metodę geograficzną za nieprzydatną dla wytkniętych sobie celów poznawczych. Chyba słusznie. Kartograficzna lokalizacja np. ośrodków kultu rodzimych bóstw, czy też skupisk libijskich inskrypcji, nie daje właściwego wyobrażenia o sile kulturowego oporu, antycznego *Kulturkampf*, jeśli uwzględnić notoryczny fakt, że zachowała się znikoma część zabytków. Mapki na końcu książki zawierają więc jedynie dane statystyczne w zakresie stosunków politycznych, administracyjnych i etnicznych.

W analizie kultów religijnych autor wierny swemu postulatowi badania dwustronnych związków romanizacja-opór w całej ich złożoności wyróżnia dwa główne aspekty problemu: 1. romanizację bóstw afrykańskich (*interpretatio Romana*); 2. afrykanizację bóstw rzymskiego panteonu na obszarze Afryki Północnej. Między obu tymi aspektami procesów religijnych obserwuje liczne wzajemne związki i interferencje. Jednakże stwierdzając wyraźne zaniedbanie badań nad afrykanizacją rzymskich kultów, główny nacisk kładzie na ten właśnie czynnik, który uważa za bardzo doniosły element religijnego oporu przeciw romanizacji. Przykładowo, jeśli w rzeźbie romano-afrykańskiej przedstawiano boga Merkurego w rzymskiej konwencji, lecz z atrybutem skorpiona, M. Benabou chce w tym widzieć afrykanizację obcego kultu. Ze swej strony miałbym zasadnicze wątpliwości co do wniosków, jakie autor wyciąga z zachowanych zabytków dotyczących zjawiska religijnego synkretyzmu. Czy np. Iuppiter Hammon to zaafrykanizowane bóstwo rzymskie, czy zromanizowane bóstwo afrykańskie? Jedno i drugie? (s. 335 nn.). Byłbym raczej skłonny przyjmować tradycyjny punkt widzenia, że Afrykanie pozostali przy swoich bóstwach, które jedynie w toku romanizacji otrzymały takie czy inne rzymskie atrybuty lub kostium. Ten też aspekt sprawy należy moim zdaniem bardziej eksponować w interpretacji faktów religijnych. Nawet przy badaniu oporu przeciw romanizacji, który — tu zgodzę się z M. Benabou — doszedł do głosu zwłaszcza w bardzo popularnym kultcie afrykańskiego Saturna. Jak podkreśla autor zresztą idąc za najlepszym znawcą tej kwestii, M. Le g l a y, romanizacja tego kultu była powierzchowna — istota pozostała niezmienną, w czym zdaje się przejawiać głębokie i uporczywe przywiązanie Afrykanów do bóstwa stojącego na szczycie rodzimego panteonu.

Do najbardziej interesujących należą w II części książki rozdziały poświęcone afrykańskiej onomastyce. Na podstawie badań sondażowych autor rozpatruje problem, w jakim stopniu przyjęcie lub odrzucenie nazwiska rzymskiego można uważać za wyraz stosunku do rzymskiej kultury i panowania. Słusznie podkreśla, że wyciąganie historycznych wniosków z materiału onomastycznego jest w obecnym stanie zachowania źródeł (głównie epigraficznych) nader utrudnione. Stwierdza podstawowy fakt, że zdecydowana większość Afrykanów, szczególnie masa ludzi ubogich, trwała przy odwiecznym obyczaju pochówków anepigraficznych. W związku z tym słuszne jest również metodyczne założenie, że w masie słabo zromanizowanej ludności autochtonicznej wybór rodzimego nazwiska może nie tyle dowodzić świadomego opierania się integracji kulturalnej w rzymskiej ekumenie, ile raczej po prostu wyrażać naturalną wierność wiekowym tradycjom (s. 499). Ostatecznie jednak, na podstawie studium przydomków, a więc właściwego nazwiska indywidualnego, M. Benabou skłonny jest z zachowaniem wszelkich ostrożności przypuszczać, że tradycjonalizm uchwytny w zachowanym materiale onomastycznym świadczy o swoistej formie kulturowego oporu zwłaszcza niższych warstw społecznych. Taką opinię często wyrażano w literaturze bez dokładnych badań, które dla tej książki przeprowadzono — zapiszmy to na jej dobro. Jednakże autorowi nie udało się, moim zdaniem, dostarczyć przekonujących argumentów na rzecz świadomego oporu w

tradycjach onomastycznych. Jeśli wolno sięgać do porównań z najnowszej historii Polski, wyrządilibyśmy niewątpliwie wielką krzywdę ludziom o nazwiskach Loth czy Bursche — tu chętnie mnożyłbym przykłady — uważając zachowanie rodzinnych nazwisk za kryterium oporu przeciw integracji z narodem i społeczeństwem, w którym ci ludzie żyli i działali. (Pomijam fakt, że w takim wypadku obserwujemy odwrotne zjawisko asymilacji przybyszów obcego pochodzenia).

Dowody oporu przeciw romanizacji w dziedzinie wierzeń i onomastyki chce autor widzieć m.in. w przykładach późnej, niejako powrotnej fali popularności rodzinnych bóstw i rodzinnych nazwisk u zromanizowanych już Afrykanów doby Antoninów i Sewerów. Czy jednak nie mamy tu do czynienia z pewnego rodzaju antykwaryczną modą i snobizmem szerzącym się wśród warstw wykształconych? Przypomnijmy, że znakomity retor Apulejusz z Madauros nazwał siebie, może zresztą żartobliwie i z przekorą, na pół Numidą — na pół Getulem!

Z kolei argumenty językowe. Przywiązanie do własnego języka w mowie i piśmie należy także w starożytności uznać, jak to autor czyni, za jedno z istotnych kryteriów określonej świadomości, wręcz oporu przeciw obcej kulturze. M. Benabou poczynił na tym polu bardzo interesujące obserwacje. Rodzime pismo Afrykanów zachowało się jedynie w postaci libijskich inskrypcji, często trudnych do odczytania i o nie ustalonej chronologii. Otóż gdyby założyć, że tego rodzaju zabytki epigraficzne były wyrazem nieprzejednanego oporu przeciw rzymskiej cywilizacji, trzeba by się z góry spodziewać ich koncentracji przede wszystkim na obszarach słabo zromanizowanych, w trudno dostępnych enklawach autochtonicznych plemion. Tymczasem M. Benabou na podstawie geograficznego studium rozmieszczenia zachowanych libijskich napisów mógł zaobserwować, że grupują się one — wprost przeciwnie — przy znacznych skupiskach inskrypcji łacińskich, współwystępują z nimi na pograniczu terytoriów miejskich, np. w rejonie numidyjskiej Hippony. Autor wnioskuje z tej symbiozy, że istniał ścisły związek między rozwojem epigrafiki łacińskiej i libijskiej, w miarę jak rosło zapotrzebowanie na pracę kamieniarzy i jak doskonaliła się technika epigraficzna w afrykańskich miastach. Dowodziłoby to zarazem żywotność libijskiego języka, który — pozorny paradoks — mógł wypowiadać się w piśmie dzięki postępom rzymskiej cywilizacji, świadcząc o przywiązaniu Afrykanów do kultury ojców. Ta kusząca interpretacja napotyka wszakże na trudność datowania libijskich inskrypcji, które — choć w większości zdają się istotnie pochodzić z okresu wczesnego Cesarstwa — pozbawione są treściowych elementów chronologicznych. Także ich datacja na podstawie kryteriów paleograficznych nie posunęła się daleko naprzód.

Analiza materiału lingwistycznego i onomastycznego pozwoliła autorowi podważyć tradycyjny a powierzchowny sąd o dość ścisłym rozgraniczeniu i o zasadniczym konflikcie między zromanizowaną Afryką a uporczywie strzegącą berberyjskich (libijskich) tradycji Afryką niedostępnych gór. M. Benabou wykazuje, iż rzeczywistość była o wiele bardziej skomplikowana niż dotąd mniemano. Właśnie jednak w tym punkcie należy się dziwić, że nigdzie nie cytuje odczytu H.-G. Pflauma, któremu przysłuchiwał się na VI Kongresie Epigrafiki Greckiej i Łacińskiej. Poświęcony ocenie procesu romanizacji Afryki, jej charakteru, jej kulturowego zasięgu, odczyt ten wywołał dość burzliwą dyskusję, również nie uwzględnioną w książce. W polemice z poglądami Pflauma podkreślano, że nawet w wyższych warstwach afrykańskiego społeczeństwa romanizacja była często jedynie powierzchownym naśladownictwem różnych form rzymskiej kultury umysłowej i materialnej. Sygnalizowano nowe punkty widzenia, mówiono wręcz o snobizmie romanizacji. Rozważania te mogłyby autorowi dostarczyć cennych argumentów, gdy np. krótko wspomina (jedynie w zakończeniu) o „mimetyzmie kulturalnym”. Pewne aspekty tej kwestii poruszyłem w artykule o afrykańskich *utraque lingua eruditi*. Tutaj wskażę ze swej strony na bardzo istotny moment, w znacznym stopniu przesądza-

jący o płytkości rzymskich wpływów. Bardzo poważną rolę w szerzeniu rzymskiej kultury umysłowej, a także w politycznym wychowaniu, odgrywała szkoła, podstawowe i średnie wykształcenie w małym tylko stopniu dostępne dla niższych, ubogich warstw prowincjonalnej ludności.

W zgodzie z dotychczasowymi badaniami stwierdza M. Benabou, że romanizacja Afryki Północnej osiągnęła swe apogeum za Sewerów. W dalszej części III w. n.e. rozpoczął się już regres — ściśle związany z nasilaniem się autochtonicznego oporu. Autor stara się uzasadnić wybór cezury chronologicznej, ograniczenie się w książce do okresu wczesnego Cesarstwa. Szkoda jednak, że bardzo ważnemu dla tematu procesowi deromanizacji poświęcił jedynie kilka stron już w zakończeniu pracy. Wydaje się, że właśnie w dziejach późnego Cesarstwa można znaleźć interesujący materiał do bilansu oporu przeciw rzymskim wpływom w różnych dziedzinach życia prowincjonalnego społeczeństwa. Deromanizacja, czy — jak inni wolą — barbaryzacja, nadal czeka na opracowanie z tego punktu widzenia.

W powyższych uwagach nie mogłem wyczerpać bogactwa treści omawianego dzieła, jak też spostrzeżeń autora, które zasługują na szczegółowe omówienie. Koncentrując się na kwestiach mym zdaniem szczególnie dyskusyjnych i na metodycznych aspektach problemu, starałem się ze swej strony wykazać, że osobiście na polu kultury i społecznej świadomości, w sferze wierzeń, języka, onomastyki, trudno udowodnić świadomy opór starożytnych Afrykanów wobec romanizacji, trudno w obecnym stanie źródeł wyjść poza słuszne choćby założenia. Jednakże gruntowna analiza tych zjawisk w całej ich złożoności pobudza do dalszej dyskusji — i to jest jedną z podstawowych wartości książki M. Benabou, nawet jeśli nie mógł on udowodnić wielu swych twierdzeń.

Na uwagę zasługują przy tym liczne osiągnięcia i ustalenia autora dokonane na marginesie głównego tematu w studium cywilizacji romano-afrykańskiej. Należą do nich np. nowa interpretacja zajmującego problemu Dii Mauri; omówienie instytucji *praefecti gentis* i *principes gentis* w świetle nowych badań (tu m.in. uzupełnienie tabeli sporządzonej przeze mnie); instruktywne wyniki analiz onomastycznych. Tabelaryczna rekapitulacja badanych kwestii oddaje czytelnikowi znakomite usługi.

Końcowa uwaga dotyczy tytułu książki. Pojęcie oporu, *résistance*, nabrało w języku francuskim bardzo określonej, mocnej wymowy politycznej. W obecnym sformułowaniu autor zdaje się eksponować w samym już tytule jako pewnik to, *quod est demonstrandum*. Tymczasem na kartach książki sam autor przekonuje czytelnika, że opór wobec romanizacji stanowi bardzo skomplikowany problem badawczy. Dlatego też odpowiedniejsza byłaby mym zdaniem wersja: Problem oporu — ostrożniejsza, a zatem lepiej odzwierciedlająca postawę autora.